Nr. 48. Sobota, dnia 25-go listopada 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę XXIV. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Kolossan rozdział I, wiersz 9—14.

Bracia! Nie przestawamy za was się modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli jego w wszelakiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu w wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą, według możności jasności jego, we wszelakiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem. Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo syna umiłowania swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział 24, wiersz 15—35.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, które jest przepowiedzianie przez Daniela proroka, stojące na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie: tedy, którzy są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry; a ktoby był na domu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nazad nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym, w one dni. Prościeź tedy, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Sabbat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, nie byłby zachowany żaden człowiek; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda; tak, iżby zwiedli (by mogło być) i wybrane. Otomci wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie. Oto jest w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem, jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca, i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast, po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą; a naówczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i z majestatem. I pośle Anioły swe z trąbą i z głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios aż do granic ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słoja Moje nie przeminą.

NAUKA.

Było to we wtorek bezpośrednio poprzedzający mękę Pańską, kiedy Pan Jezus w świątyni niejako po raz ostatni wypomina faryzeuszom i narodowi żydowskiemu, pod ich wpływem zostającemu, zatwardziałość w grzechach i niedowiarstwo i zapowiada im jako karę czekającą ich i naród cały, zburzenie Jerozolimy i upadek narodu. „A wyszedłszy", opowiada Pismo święte, „Jezus z kościoła szedł, i przystąpili uczniowie Jego, aby Mu okazali budowanie kościelne," tak wspaniałe, że powszechnie uchodziło za cud świata, rzeczywiście nie było ani przedtem, ani potem gmachu równego tej świątyni Jerozolimskiej. Zdaje się, że uczniowie dlatego zwracali uwagę Pana Jezusa na te wspaniałości, aby uprosić Go, żeby odwrócił gniew Boży od tej świątyni i raczył zachować ją nietkniętą. „A On odpowiadając rzekł im: Widzicie to wszystko? Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był zepsowany". A były to te kamienie, jak opowiada Pismo święte, drogocenne ciosy 8—10 łokciowe. „A kiedy On siedział na górze Oliwnej, przystąpili do Niego uczniowie osobno, mówiąc: Powiedz nam, kiedy to będzie? a co za znak przyjścia Twego i dokonania świata?" Zdawało się uczniom, że gdy Jerozolima i świątynia zginie, to chyba i świat się skończy; a że wiedzieli już od Pana Jezusa, że przy końcu świata On powtórnie przyjdzie w chwale i majestacie Swoim, więc wszystko razem mieszają i równocześnie pytają i o zburzenie miasta świętego, i o znaki przyjścia Jego. Część odpowiedzi, jaką im dał Pan Jezus, mamy w dzisiejszej Ewangelii, a jest w niej mowa i o zburzeniu Jerozolimy i o znakach przyjścia Pana na sąd; ponieważ zaś w pierwszą niedzielę Adwentu jest cała Ewangelia o tem przyjściu Pańskiem na sąd, więc tu powiemy tylko o zburzeniu Jerozolimy.

Jeżeli o Samuelu mówi Pismo święte, że „był wierny prorok Pański... i nie upadło ze wszystkich słów jego na ziemię", toć bez porównania większy od Samuela Pan nasz Jezus Chrystus. Rozważmy, jak każde słowo proroctwa Jego o upadku narodu żydowskiego, stolicy i świątyni ich najzupełniej się sprawdziły, żeby tem więcej utwierdzić się w przekonaniu, że i proroctwo jego o końcu świata — pożar miasta świętego i świątyni jest tylko słabym obrazem końca świata — o powtórnem przyjściu Pana Jezusa, o sądzie ostatecznym i o wiecznem piekle równie dosłownie się sprawdzi.

„Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która opowiedziana jest przez Daniela proroka, stojącego na miejscu świętem..." Daniel kończy proroctwo swoje

temi słowy: „Będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie.” W czterdzieści lat po Wniebowstąpieniu Pańskiem z powodu ponownego powstania, pułki rzymskie obległy miasto święte, a stanęły najprzód na górze Oliwnej i tam zatknęły swoje sztandary; za sztandary zaś służyły im, zamiast chorągwi, jakich tegoczesne wojska używają, orły rzeźbione, którym oni pogańskim zwyczajem bałwochwalczą cześć oddawali. Wszelkie zaś bałwochwalstwo Pismo święte nazywa po prostu brzydkością, albo obrzydliwością.

„Kto czyta, niech rozumie; tedy, którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry”. Te słowa „kto czyta, niech rozumie,” mniemają tłómacze Pisma św., że nie Pan Jezus powiedział, ale że św. Mateusz je dodał, żeby zwrócić ówczesnym chrześcianom szczególną uwagę na miłościwą przestrogę, jaką im zostawił Pan Jezus dla zachowania ich od kary przeznaczonej tylko dla niewiernych żydów. Św. Mateusz bowiem spisał swoją Ewangelię w 21 lat po Wniebowstąpieniu, a na 28 lat przed zburzeniem Jerozolimy. I rzeczywiście korzystali chrześcianie z tej przestrogi i schronili się swego czasu do miasta Pella, położonego w górach na północ od Jerozolimy, żydzi niewierni zaś, ufając w obronne położenie stolicy, tam się zgromadzili, tak, że było ich tam podczas oblężenia 2 100 000 ludu.

Słowa: kto na dachu... kto na roli... o brzemiennych i karmiących i o ucieczce w zimie albo w szabat, są przysłowiowe i wyrażają potrzebę wielkiego pośpiechu i przeszkody, pośpiech ten utrudniające lub uniemożliwiające.

„Albowiem natenczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie.” Oto powód, dlaczego Pan nasz każe swoim czemprędzej uchodzić w miejsce bezpieczne, żeby w tym ucisku nie zginęli. Józef Żydowin, który szczegółowo opisuje oblężenie i zdobycie Jerozolimy, kończy swój opis temi słowy: „Krótko mówiąc nie sądzę, aby kiedykolwiek inne miasto równie wiele ucierpiało”. Tak srogą karę zaś poniosło to miasto, mówi św. Jan Złotousty, za to, że tak srogą mękę i śmierć zadało Boskiemu Zbawicielowi swojemu. Św. Łukasz, który dużo przystępniejszym dla nas sposobem podaje to proroctwo Pana Jezusa, tak pisze: „Gdy ujrzycie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedzcie, że się przybliżyło spustoszenie. Tedy... niech uciekają na góry... albowiem te dni są pomsty... będzie ucisk wielki na ziemi, i gniew przeciw ludowi temu; i polegą paszczęką miecza; i zapędzą je w niewolę między wszystkie narody; a Jeruzalem deptane będzie od poganów, aż się wypełnią czasy poganów.” Rzeczywiście zginęło, nie rachując innych po za miastem w kraju poległych, w samej jednej Jerozolimie milion i sto tysięcy ludzi, a niewolników nabrano tyle, że sprzedawano ich na miejscu za bezcen, a przekupnie dla większego zarobku pędzili ich do różnych bliższych i odległych krajów. Od tego czasu zdobycia Jerozolimy przez Rzymian przestała ona być miastem żydowskiem. Osiedli w niej zrazu przy założe rzymskiej poganie okoliczni i odbudowali miasto, ale już nie na tem samem miejscu. Z nich się z biegiem czasu dużo nawracało, tak że za cesarza Konstantego Wielkiego i matki jego św. Heleny, miasto miało już cechę chrześciańską. Później zdobyli miasto święte Saraceni i po dziś dzień panują w niem Turcy. Żydów zaś jak w całej ziemi żydowskiej, tak w samej też Jerozolimie jest tak mało, że niejedno nasze miasto jest bez porównania więcej żydowskie, niż owa ich stolica niegdyś tak sławna. Mimo tak widoczną karę Bożą trwają oni wciąż jeszcze w swojem zaślepieniu i zamiast nawrócić się do prawdziwego Mesyasza, którym jest Chrystus, Pan nasz, oczekują innego jeszcze zbawiciela. Tak też nadal będzie aż do czasów Antychrysta, który powstanie krótko przed końcem świata, i jak dość powszechnie wykładają tłómacze Pisma świętego, założy stolicę swoją w Jerozolimie. Po upadku jego dopiero nawrócą się żydzi, i wtenczas celować będą nad innymi gorliwością o chwałę Bożą i wszelkiemi cnotami; wtenczas też powrócą do miasta świętego i cześć tam oddadzą Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

Widząc tylu żydów pośród nas, umacniamy się w wierze, w potęgę i prawdziwość każdego słowa Bożego. Każda zapowiedź, każde proroctwo Pana naszego tak samo, jak to, o którem czytaliśmy, spełni się i spełnić się musi. Spełni się ono: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, i potem sąd”, i ono: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także poginiecie i Jeśli się nie nawrócicie do królestwa niebieskiego; i Niesprawiedliwi nie osięgną królestwa Bożego; nie mylcie się: ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą królestwa Bożego.” Dlaczego tak? Bo tak mówi Pan: „Zaprawdę bowiem powiadam wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, ani jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie.”

X. J.

Wśród zbójców czyli opieka Maryi.

I.

Kamienista, wzdłuż cienistych zarośli ciągnąca się droga stawała się z każdym krokiem coraz uciążliwszą. Tą samotną drogą posuwały się zwolna dwie w skromny strój narodowy ubrane kobiety. Starsza z nich, Józefa Thiebaut, która była źle usposobioną z powodu, że jej chrzestnica, Marya, niepotrzebnie, jak twierdziła, powracała do swego domu, o mało nie upadła, potknąwszy się o kamień, lecz towarzyszka jej szybko i troskliwie wstrzymała ją.

— O Boże, — krzyknęła, upadając prawie na ziemię, — byłabym sobie kark złamała przez to uparte stworzenie.

— Może ci się co stało, chrzestna matko!«

— Daj mi spokój z twojemi pytaniami. Cóż cię to obchodzi?

— Ależ chrzestna matko!

— Tak, tak, wśród zapadającej nocy każda z nas nie tu, lecz w domu być powinna.

— Ależ to można i teraz jeszcze łatwo zrobić. Niedaleko jesteśmy od wioski, więc możesz bez obawy wrócić; ja jestem młoda i sama, o wiele prędzej pospieszę.

— Tak jest, tak mówią młodzi ludzie. Młodzi ludzie nie powinni nigdy o tej porze z domu się wydalać, a zwłaszcza dziewczęta.

— Przecież nie jest jeszcze tak późno, a szybki chód mi nie zaszkodzi. Zresztą dzisiaj wieczór bezwarunkowo mnie w domu oczekują.

— Ja ci tylko tyle mówię, że jest noc i to noc ciemna.

— Jeszcze nie zupełnie, widać jeszcze dobrze w dali szczyty gór, na prawo chylące się ku ruinie

wieżę starego zamku, a tam — całkiem na dole szarzeją mury zamku Belvoir.

— Dosyć tego, — rzekła starsza w uniesieniu. — Chcesz czy nie chcesz ze mną powrócić?

— Nie chcę i nie mogę, droga chrzestna matko! Tam mnie oczekują, powinnam i muszę spieszyć do domu.

— Rób, co ci się podoba. W moim wieku jest się rozważniejszym, ja powracam.

— Masz słuszność. Zresztą gdybym była lepiej rozważyła, nie byłabym przystała, abyś tak daleko szła ze mną. Lecz z radości, że pójdziemy razem, zapomniałam zupełnie, że dla ciebie chód musi być uciążliwszym niż dla mnie.

Z głosu dziewczęcia łatwo poznać można było, że nie wiele brakowało, by dziewczę zalało się łzami z żalu, że swym uporem przykrość sprawiło starej chrzestnej matce.

— Wierzaj mi, dziecko: Niema się czego wstydzić, by powrócić do domu. Jutro raniutko możesz pójść do domu, jeśli tylko zechcesz.

Lecz Marya tylko główką smutnie potrzęsła, postanowienie jej było stanowcze.

— Spotka cię jakie nieszczęście, z pewnością, ja to przeczuwam.

— Nie trwóż się tak, chrzestna matko. Kogo Bóg strzeże, ten jest dobrze ubezpieczony, bez jego świętej woli nawet włos nam z głowy nie spadnie. W drodze przechodzić będę koło kaplicy cudownej Matki Boskiej »Pod kamieniem«, do której całe rzesze spieszą pielgrzymów.

— To dobre! Ona myśli, że Najśw. Panna cuda dla niej działać będzie!

— O! — rzekło dziewczę, śmiejąc się, — przecież tego nie potrzeba. Zresztą ta podróż do domu nie jest żadnem narażeniem się na niebezpieczeństwo, idę z posłuszeństwa i miłości bliźniego, ponieważ mnie tam w domu jeszcze dzisiaj oczekują.

Mówiąc to, podeszła już kilka kroków.

— Ależ czekajże przecież!

— Jeszcze?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że coś słyszałam!

— Ależ gdzie tam! Cóżby to być mogło? Pewnie nic innego jak tylko wiatr szumiący po wierzchołkach drzew. Teraz już pójdę, już najwyższa pora.

— Co to za ciasna głowa. Stój, cóż to jest? Czy to także wiatr? co?

Stara drżała na całem ciele i znaczyła się pobożnie znakiem krzyża świętego.

Marya Józefa Socier ,tak się bowiem nazywała jej towarzyszka, przysłuchiwała się teraz także z uwagą i stała się zamyślona, gdyż z ciemnego pobliskiego lasu dolatywał wyraźnie przez chwil kilka jakiś osobliwy, tajemniczy szelest.

— Cóż, jeszcze i teraz chcesz iść do domu przez ten straszny, ciemny las?

— Cóż to może znaczyć ten chrzęst w lesie, — zapytało się dziewczę zaniepokojone. — Przecież o tej porze nie może to być szczwane zwierzę. Może to krzyk jakiego ptaka, który nie dostał się jeszcze na nocleg do swego gniazda? A może to pożar gdzieś daleko, gdyż tam w dali niebo tak poczerwieniało.

— Czyń teraz, co chcesz. Co do mnie, jestem zupełnie przekonaną, że to są Francuzi, którzy podobnie jak zeszłego roku rabują i palą całą okolicę.

Marya potrząsała głową, niedowierzając, a lekki uśmiech powątpiewania igrał na jej ustach.

Opowiadano, że w okolicy wałęsa się cała banda rozbójników. Mają to być ci sami, którzy dopiero przed dwoma dniami zrabowali i spalili dwór Montagnie.

Ponieważ teraz wszystko ucichło i szelest więcej się nie powtarzał, ochłonęły obydwie towarzyszki z trwogi, a szczególniej młodsza. Lekki wietrzyk igrał po zżółkłych liściach, którymi jesień jak kobiercem obficie z obu stron zasłała ścieżynę. Z poza ciemnych chmur wyglądała nieśmiało jasna gwiazdka, lecz po to tylko, by wkrótce znowu pogrążyć się w chmurach.

Wszystko było pogrążone w uroczej ciszy, cała natura okryta ciemnością nocy zdawała się śnić spokojnie, tak że myśl o trwodze każdemu przesadą wydawać się musiała.

— Teraz już mnie nic powstrzymać nie zdoła, droga chrzestna matko. A więc dobra noc! Do widzenia!

I z żywością właściwą młodym, pomknęła szybko jak młoda sarenka.

— Więc koniecznie idziesz? — chciała jeszcze zawołać na nią starsza, bardziej zaniepokojona, aniżeli to okazać mogła.

Dziewczę już nic więcej nie odpowiedziało. Może już za daleko była oddaloną, by ją głos mógł dolecieć, a może Marya za najwyższą uznała porę zakończyć rozmowę, nie prowadzącą do niczego jak tylko do dłuższej zwłoki.

Józefa Thiebaut kochała bardzo, owszem prawie ubóstwiała swą chrzestnicę.

Liczyła na to, że zdoła ile możności jak najdłużej powstrzymać dziewczynę od zamiaru jej, pod pozorem, że jej chce towarzyszyć. Kiedy jednak dalej, z nią iść nie chciała, był to najlepszy dowód, że zamierzała chrzestnicę u siebie przenocować. Starzy ludzie miewają niekiedy takie samolubne zachcianki.

Teraz jednak serce się jej krajało z boleści, kiedy drogie dziecko zniknęło wśród cieni tymczasem zupełnie zapadłej nocy. Biła się z myślami, czy za nią spieszyć czy do wioski powrócić. Bądź co bądź powrót byłby roztropniejszy. Poczekawszy jeszcze chwilę w niemej nadziei, że jej chrzestnica namyśli się i powróci do niej, stała jak oszołomiona, rozmawiając sama z sobą.

II.

— Tracę tu właściwie czas niepotrzebnie, ona nie powróci, — mówiła do siebie, zaczynając równocześnie powoli odwrót do rodzinnej wioski.

Podczas gdy tak zatopiona w myślach zajęta była zaletami ukochanej chrzestnicy, do której, jak to bywa u starszych a bezdzietnych, całą duszą była przywiązaną, coraz to nowe nasuwały się jej myśli i trwoga ją ogarniała o swoją ulubienicę.

— Nie wiedzieć, co się wydarzyć może, — mówiła do siebie. — A zwłaszcza w tych strasznych, niespokojnych czasach, kiedy w całej okolicy tyle niebezpiecznej włóczy się gawiedzi.

Tak pogrążona w myślach, porównując się ze swoją młodą przyjaciółką, którą prawdziwie macierzyńską otaczała miłością, przywodziła sobie na pamięć lata swej młodości.

— I ja byłam tak śmiałą i żwawą, — mówiła do siebie z zadowoleniem. Lecz nie, tak późno w wieczór przechodzić przez ten osławiony las! Nikt by mię do tego nie zdołał nakłonić. Za moich czasów pozostawały w nocy dziewczęta w domu i ani nawet za próg się nie wychylały. — Zdawała się za-

pominać zupełnie, że ona właściwie sama zawiniła, że jej chrzestnica zamiast jeszcze za dnia, dopiero teraz wśród ciemnej nocy do domu musiała powracać.

Zatrzymała się znowu, by co zasłyszeć. Badawczym wzrokiem przenikała ciemności nocy, o ile na to jej oczy pozwalały, lecz niestety, żaden głos nie obił się o jej ucho, wzrok nic nie mógł dostrzedz prócz niewyraźnych rysów najbliższego otoczenia. Głęboka, niczem nie zamącona cisza zdawała się obejmować całą przyrodę. Złociste gwiazdy migotały na wysokiem sklepieniu niebios, a noc spokojna i cicha tak poważnie nastrajała człowieka, że z nieprzepartą żądzą wznosiła się dusza tam — w dal do prawdziwej ojczyzny, którą mu roje gwiazd złotych wskazywały.

— Ach, jakaż to urocza cisza — zaczęła znowu, zbliżając się coraz bardziej do wioski. — Gdyby powietrze nocne nie było tak świeże i chłodne, i prawie zimne, możnaby sądzić, że to noc letnia.

Potem znowu zaczęły ją niepokoić o ukochaną straszne zmory, obawy i trwogi.

— Ach, żeby tylko Marya zdrowo i bez szwanku powróciła do domu. Zapewne zbytecznie się trwożę. O Boże, coby się z nami wszystkiemi stało, gdyby nas tylko nieszczęścia spotykać miały. Lecz przeczucie, obawa, trapią mnie bez ustanku i przejmują grozą wszystkie moje członki. W lesie są wilki, to nie żarty. Jeszcze wczoraj opowiadał młynarz, że w sąsiedniej wiosce wilki pożarły dziecko. Zeszłego roku książę Jerzy de Mömpelgard miał własną ręką ubić nie mniej jak setkę tych zwierząt drapieżnych. Najświętsza Panno, niej ją w swej opiece, broń ją i strzeż od strasznych wilków!

(Ciąg dalszy nastąpi).

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.

— **Wybuchy w piecach.** Wybuchy w piecach niedostatecznie wysuszonych są następstwem zbyt silnego nagrzania pieców i szczelnego zamknięcia drzwiczek paleniskowych i popielnikowych. Wiadomo, że cegła i glina, użyte do przestawienia lub gruntowniejszej naprawy pieców, muszą być dobrze zwilżone wodą. Usunięcie z nich nagromadzonej w ten sposób wilgoci można osiągnąć przez częste przepalanie pieców, pozostawiając drzwiczki paleniskowe i popielnikowe każdorazowo otworem. Przy dobrem napaleniu w piecu i szczelnem zamknięciu drzwiczek, wytwarzająca się raptownie para, mając utrudnione ujście do komina z braku ciągu, wywołuje wybuchy, połączone często z rozsadzeniem ścian pieca. Ażeby tego uniknąć, należy w piecach świeżo ustawionych lub naprawianych przepalać niezbyt silnie przez kilka tygodni i do czasu zupełnego osuszenia drzwiczek paleniskowych i popielnikowych nie zamykać.

Wybuchy w piecach kuchennych i ogrzewalnych, wynikające wskutek nieprawidłowego spalania drobniejszych sortymentów węgla, głównie miału, bywają daleko częstsze. Przyczyną tego rodzaju wybuchów jest raptowne zapalenie się gazów, nagromadzonych w kanałach podczas nieprawidłowego spalania.

Aby temu zapobiedz przedewszystkiem należy węgiel grubszy od właściwego miału oddzielić, przesiewając go przez odpowiednią gęstą rafę. Przy opalaniu pieców i kuchni trzeba przyjąć jako zasadę, że na rozżarzoną warstwę opału na ruszcie, świeżej dawki węgla z miałem narzucać nie należy, ponieważ tym sposobem płomień odrazu się tłumi, dopływ powietrza tamuje, a wytwarzające się z węgla przy wysokiej temperaturze pieca gazy są przyczyną poważnych strat opału. Niezależnie od tego gazy te w razie ich zapalenia się mogą wywołać wybuch. Aby temu zapobiedz należy z chwilą, kiedy zachodzi potrzeba podtrzymania ognia w kuchni lub piecu, warstwę rozżarzonego paliwa z przedniej części rusztu przesunąć w stronę kanału ogniowego o tyle, ażeby swobodna powierzchnia rusztu wynosiła ⅓ całkowitej jego długości. Jednocześnie ruszt, o ile jest założony popiołem lub zuzlem, trzeba dobrze oczyścić. Na tę swobodną powierzchnię rusztu, narzuca się najpierw węgiel w postaci kostki lub orzecha w ilości od 1 do 2 kg., poczem dopiero nasypuje się samego miału w stosunku mniej więcej połowy narzuconego poprzednio węgla.

Ponieważ zbyt drobny i suchy miał w chwili narzucania go do paleniska może się raptownie zapalić, lepiej zwilżyć go nieco wodą.

W zwykłych paleniskach kuchennych, gdzie ruszt jest na nieznacznej głębokości od wierzchniej płyty i w piecach z małym rusztem, spalać można tylko bardzo nieznaczną ilość miału. Dla osiągnięcia lepszych wyników, dokonanie odpowiednich zmian w paleniskach jest konieczne.

Przy opalaniu węglem ze znaczniejszą domieszką miału paleniska muszą mieć większą powierzchnię rusztu, niż zazwyczaj, i ściśle ograniczoną ścianami z cegły ogniotrwałej, bez t. zw. martwych powierzchni, na których węgiel spalać się całkowicie nie może, co jest przyczyną wytwarzania się gazów palnych i stałych strat opału.

Jednym z najważniejszych warunków, przy których miał na rusztach płaskich spalać można, jest dobry ciąg komina. W przeciwnym razie spalanie miału będzie bardzo utrudnione i obawa wybuchów nie wyłączona.

Dokonane próby stwierdziły, że przy dobrym ciągu i uważnem, prawidłowem spalaniu, można dodawać znacznie więcej miału, byleby tylko za każdym razem wierzchnią przepaloną i skoksowaną jego warstwę przesuwać w stronę kanału ogniowego, w ten sam sposób, jak się przesuwa warstwę przepalonego węgla.

ŻARTY.

NA ULICY.

— Stój, łotrze! Przecie to ciebie wczoraj spłoszyłem, gdy dobierałeś się do mej ogniotrwałej kasy?...

— Tak, to ja jestem... Chciałem prosić łaski pana, możeby wielmożny pan oddał mi dłuto i pilnik, które w pośpiechu zapomniałem!

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

— Ile lat, Maniu, ma pan Karol? — pyta pewna pani szesnastoletniej dziewczynki, o której rękę starał się łysy konkurent.

— Nie wiem, proszę pani, ale zdaje mi się, że musi być młodszy odemnie, to jeszcze niema ani jednego włosa na głowie.